MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXVI | Poznań, wrzesień 1934 r. | Nr. 9

KALWARJA

Na północno-wschód od Mogilna w odległości 19 km leży miasteczko **Pakość.** Od wieków ściąga ono niezliczono rzesze pątników, które przybywają do tej kujawskiej ostoi i dźwigni życia religijnego po moc i otuchę na trudy życia codziennego.

Kalwarja pakoska jest celem tych licznych pielgrzymek.

Sama Pakość, której nazwa pochodzi od imienia Pakosław, jest położona na lewym brzegu Noteci. Założona została jako miasto w r. 1359. Poprzednio była tylko osadą rybacką, której prawo miejskie nadał Kazimierz Wielki.

Dzisiejszy kościół parafjalny jest pozostałością po OO. Reformatach, którzy staraniem ks. prob. Kęsickiego sprowadzeni zostali do Pakości. Istniejący wówczas stary i przez nikogo niezamieszkały zamek oddano OO. Reformatom i przebudowano na klasztor i kościół. Konsekracji tego ostatniego dokonał w r. 1637 ówczesny sufragan gnieźnieński ks. Andrzej Gembicki. Kościół ten bardzo maleńki i ubogi nie miał nawet sklepienia, w miejsce tegoż sterczały wiązania belek i dachówki. Dopiero w latach późniejszych dzięki licznym ofiarom okolicznych panów i wiernych, maleński początkowo kościółek stale się powiększał, rozszerzał, upiększał i przetrwał do czasów dzisiejszych.



Kościół na Kalwarji.

Dawny kościół parafjalny, o którym są wzmianki w historycznych dokumentach stał na innem miejscu i zburzony został, jako nieużyteczny, w r. 1930.

Najwspanialszą ozdobą Pakości jest Kalwarja. Powstanie jej jest dziełem ks. Wojciecha Kęsickiego, proboszcza pakoskiego po roku 1608. Niezwykle pracowity, pełen inicjatywy i niespożytej energji postanowił kalwarję tę pozostawić pokoleniom, aby przez nią „budzić i mnożyć umiłowanie Gorzkiej Męki Zbawiciela nietylko w Pakości, ale i na Kujawach i Pałukach, a nawet na całej wielkopolskiej ziemi".

Ks. Kęsicki czytając opisy Ziemi świętej zauważył niemałe podobieństwo w położeniu Pakości i Jerozolimy. Z tem większą więc energją zabrał się do pracy nad rozpoczęciem budowy kalwarji. Wzorem służyła kalwarja w Zebrzydowicach pod Krakowem założona już poprzednio w r. 1602.

Myśl ks. Kęsickiego ochotnie poparł ówczesny pan dziedziczny na Pakości, Michał Działyński. Z pośród swoich włości wydzielił na ten wielki cel, po wieczne czasy, tyle ziemi, ile jej było potrzeba do rozmieszczenia poszczególnych stacyj Męki Pańskiej. Narazie postawiono w miejsce dzisiejszych stacyj budowanych w formie kaplic — tylko krzyże i na wiosnę r. 1628 odprawił ks. Kęsicki wraz z ludem pierwszą drogę krzyżową.

Później w miejsce postawionych krzyży zaczął ks. Kęsicki budować kaplice. Niektóre z kaplic, zbudowanych za czasów niestrudzonego proboszcza w wieku XVII przetrwały jeszcze do czasów dzisiej-

szych, inne zniszczały a na ich miejsce budowano nowe.

Założono nawet specjalną cegielnię, „która wypalać miała cegłę na potrzeby budującej się kalwarji".

Część kaplic powstała ofiarnością możnych panów, reszta dzięki wspólnym wysiłkom parafjan i pielgrzymów.

W wieku XVIII stanęły gotowe wszystkie kaplice.

Wieki wyryły swoje piętno zniszczenia na niektórych kaplicach. To też z czasem poczęły się rozsypywać w gruzy a środków na budowanie nowych nie było.

Bóg jednak czuwał nad zbożnem dziełem ks. Kęsickiego. Nigdy bowiem w chwili potrzeby nie zabrakło ludzi, którzy na ten cel nie szczędzili ofiar.

Dzisiejsza Kalwarja, która wieki przetrwała, składa się z 26 kaplic, rozmieszczonych malowniczo po prawym i lewym brzegu Noteci.

Po jej prawej stronie stoją stacje-kaplice: 1. Wniebowstąpienie Pańskie, 2. Judasz, 3. Ogrójec, 4. Grób Matki Boskiej czyli Wniebowzięcie, 5. Cedron, 6. Brama Jerozolimska, a po lewej stronie 7. Annasz, 8. Pożegnanie Matki Boskiej, 9. Wieczernik, 10. Kajfasz, czyli Więzienie, 11. Dworzec Piłata, 12. Dworzec Heroda, 13. Podjęcie krzyża, 14. Upadek, 15. Spotkanie Pana Jezusa z Matką Najświętszą, 16. Cyrenejczyk, 17. Św. Weronika, 18. Upadek II, 19. Niewiasty płaczące, 20. Upadek III, 21. Obnażenie z szat, 22. Przybicie do krzyża, 23. Podniesienie krzyża, 24. Złożenie Ciała Chrystusowego na łonie Matki Jego, 25. Grób Zbawiciela, 26. Kościół kalwaryjski.

W tej ostatniej kaplicy znajduje się cudownej roboty srebrny krzyż, z relikwją drzewa Krzyża świętego. Liczne wota zdobiące poszczególne kaplice świadczą o nadzwyczajnych łaskach i cudach, jakiemi Bóg obdarzał wierzących.

Nadzór i pieczę nad Kalwarją oddano OO. Reformatom, którzy z przerwami zarząd ten sprawowali do r. 1837. Z chwilą, kiedy rząd pruski klasztor rozwiązał, kościół i zabudowania klasztorne oddano w zarząd miejscowemu proboszczowi — dopiero w pierwszych latach wieku XX oddano cały klasztor na własność parafji.

Odtąd już każdorazowy proboszcz pakoski pilnie zabiegał około utrzymania tego świętego miejsca.

W r. 1918 powstało nawet specjalne towarzystwo upiększania dróg kalwaryjskich. Przy pomocy tego towarzystwa i całej okolicznej ludności sypano na tak zwanym rynku jerozolimskim wzgórze w kształcie krzyża pod przyszły pomnik wolności.

Rok rocznie Kalwarja wraz z majestatyczną ciszą i niezwykłym nastrojem jest miejscem poważnego skupienia licznych pielgrzymów. Przyjeżdżają pojedyńczo lub grupą całą. Odwiedzają wszystkie kaplice-stacje Męki Pańskiej — by śladem Chrystusa Pana idąc, rozważać jego męki i gorzką śmierć.

Rok jubileuszowy 1900-lecia Odkupienia ludzkości ma nas pobudzić do tem częstszego rozpamiętywania tej Jednej Wielkiej **Miłości** okupionej męczarnią i krwią na drzewie krzyża.

I my kobiety katolickie oddamy Panu cześć w wspólnym pochodzie pielgrzymkowym w dniu 23 września r. b. do tej od wieków ku chwale Bożej stojącej Kalwarji pakoskiej.

Bóg stworzył człowieka — aby mu dać szczęście wieczne. — Wieczność z Bogiem.

Człowiek zgrzeszył — odtrącił Boga — sprzeciwił się Jego Woli. — Utracił łaskę poświęcającą. — Utracił życie boże w duszy.

Powstała przepaść pomiędzy Bogiem a człowiekiem...

Jak naprawić?

Obrażonym został Bóg. — Zadosyćuczynienie musi być godne Boga.

Zgrzeszył człowiek. — Zadośćuczynić musi człowiek.

Zadosyćuczynienie musi być więc dokonane przez Boga i przez człowieka. Równocześnie.

Bóg z miłości dla ludzi staje się człowiekiem.

Druga osoba Boska — Słowo przedwieczne się wciela. Chrystus Bóg-Człowiek.

Chrystus pośrednikiem pomiędzy ludzkością a Bogiem.

Chrystus z bezmiernej miłości dokonuje Dzieła Odkupienia przez Ofiarę.

Otwiera nam niebo.

Przywraca życie nadprzyrodzone duszom. Życie Boże w nas!

Zagadnienie powyższe omówione będzie w numerze październikowym „Zjednoczenia".



SŁOWACZKI



Ulicami Rużomberku[1]) sunie barwny korowód. W eucharystyczny dzień 8 lipca odbywa się wielka procesja teoforyczna (z Najświętszym Sakramentem). Na przedzie idą wszystkie grupy polskie. A potem ukazują się Słowacy i Słowaczki. Kobiety przeważnie rosłe, silne, opalone. Zależnie od okolicy są w najróżniejszych strojach. Prawie wszystkie mają białe bluzy z bufiastemi rękawami do łokcia. I bogato haftowane. Nawet w upalny dzień przyszły w wysokich butach z cholewami i długich, szerokich, ciężkich spódnicach. Niektóre mają na głowach czepki „rogate". Małe dziewczyneczki mają taksamo długie sukienki, włosy gładko zaczesane w cieniutkie warkoczyki. Trzymają się spódnicy matczynej, by nie zginąć w tłumie. Matka posuwa się dostojnie. Idzie wolno, bo z potrójnym ciężarem: maleńkie niemowlę dźwiga w płachcie na plecach, podobnie jak noszą murzynki, a dwoje starszych kryje się w fałdach jej sukni.



Wszystkie kobiety trzymają w ręce małe zawiniątka: przyniosły sobie jedzenie, bo procesja i nabożeństwo potrwają długo a żywność w kioskach bardzo droga.

Na czele każdej grupy kroczy „przodownik" lub „przodowniczka". Zaczynają modlitwę, którą powtarzają wszyscy. Od czasu do czasu słychać piskliwy głos, po którym następuje chór.

Spalone żarem słonecznym, ociekające potem, zmęczone daleką może drogą z domu — idą pogodnie i wytrwale, by oddać cześć Chrystusowi Eucharystycznemu.

Kiedy patrzałam na te kobiety przypominały mi się wszystkie oglądane dotychczas pielgrzymki i procesje polskie. I zastanowiło mnie niezwykłe podobieństwo w wyrazie twarzy tych i tamtych. Spieczone zmęczeniem usta wymawiają „Twoja cześć, chwała" — w twarzach maluje się zupełne zapomnienie o sobie i codziennym świecie — graniczące z pewną rezygnacją — a pełne wiary w nadziemską moc Sakramentu.



Śpiewają swoje słowackie pieśni kościelne. Słowa bez trudności można zrozumieć, bo język Słowaków bardzo do naszego podobny. Melodje tylko są zupełnie obce i wydają mi się bardziej smętne, niż nasze.

Od kościoła, przed którym odbywało się nabożeństwo prowadzi długa, cienista aleja ku miastu. Rozsiadły się tam przeróżne stragany, nęcące łakociami i pamiątkami okolicznościowemi. Tłum ludu, zebranego gromadkami, przypomina tak dobrze nam znane scenki odpustowe. Tylko trochę inne pieczywo i więcej niż u nas owoców. Zadziwia wielkie mnóstwo pierników, bardzo smacznych i starannie upieczonych.

Lecz to nietylko w straganach. Kilkakrotnie miałam okazję stwierdzić, że wszelkie ciasta słowackie są bardzo smaczne. Mówiła mi jedna z tamtejszych kobiet, że ich specjalnością są ciasta przekładane różnemi „masami", a szczególnie mieszaniną orzechów i miodu. Doskonale pieką też naleśniki, przekładane serem.

Dobrze nam było u nich w gościnie za Tatrami, bo niewiele różnią się od nas. — A przytem — nadzwyczajnie gościnni i serdeczni.

Późnym wieczorem zapukałam do mieszkania nauczycielki, u której wyznaczono mi kwaterę. Odezwał się za drzwiami słaby głos: „Wolno" (co u nich oznacza nasze „proszę"). W słabo oświetlonym pokoiku dwa posłania. Leży tam nauczycielka i jej siostra. Przypuszczając, że zabłądziłam, chcę wyjść, lecz ona zaprasza, bym została i prowadzi do dużego, jasno oświetlonego pokoju wskazując mi wygodne łóżko. Z zakłopotaniem protestuję, pra-



[1]) Miasto w Czechosłowacji, do którego w lipcu b. r. pojechała delegacja S. M. P. na zlot „Orła", bratniej organizacji młodzieży.

gnąc jej wytłumaczyć, że niesłusznie będę zajmować tak wygodne miejsce. Zamiast odpowiedzi gościnna Słowaczka wyciąga kryształową karafkę owocowego likieru i kieliszeczkiem domowego nektaru zawieramy pakt przyjaźni.

Nazajutrz budzą mnie promienie wschodzącego słońca, zalewając potokiem światła tatrzańskie szczyty. Jest dobrze i tak bardzo niecodziennie...

Zwykle wczesnym rankiem wymykała się moja gospodyni do kościoła na Mszę św. a potem wracała na śniadanie, składające się z mleka i suchego chleba. Zauważyłam, że suche pieczywo na śniadanie jedzą tam prawie wszyscy.

Kraj to górski, niebogaty, żywność tam droższa, niż ubranie, więc życie musi być skromne i proste. Ale nic umniejsza to pogody ducha, nie usuwa uśmiechu z dobrych twarzy Słowaczek. Na każdorazowe „dziękuję" odpowiadają swoim zwyczajem: „proszę uczciwie", w czem zamyka się cała prostota i szczerość naszych słowiańskich sąsiadek.

Zofja Karczewska.

Intencja modlitwy Ojca św. na wrzesień.

O łaskę świętości dla duszpasterzy naszych.

Księża są ustanowieni z woli Boga samego. Ich obowiązkiem dbać o dobro Kościoła katolickiego i stać na jego straży. Nam wiernym mają przekazywać naukę Kościoła św., sakramenta św. i błogosławieństwa. A wszystko poto, by dusze nasze coraz więcej uświęcać i coraz wyżej i wyżej do Boga je podnosić!

Duszpasterzami są naszymi. Z charakteru ich pracy wynika jak bardzo odpowiedzialną wobec Boga spełniają misję. I za tę pracę pełną poświęcenia i umiłowania mamy naszych księży szanować i za nich się modlić! Niemało muszą ponosić trudów i kłopotów. A ile sił, czasu i serca wkładać muszą w mozolne nieraz przekonywanie ludzi o ich obowiązkach względem Boga i Kościoła. Trudne to zadanie. Do jego godnego spełnienia jak dużo potrzeba łask Bożych i jak wielkiego stopnia świętości.

Naszym obowiązkiem dopomagać księżom w ich pracy przez współmodlitwę i wypraszanie przez nią łask u Boga.

Kościół katolicki potrzebuje świętych kapłanów. Módlmy się więc w tym miesiącu, by każdy kapłan był prawdziwym „zastępcą" Chrystusa na ziemi.

PODWYŻSZENIE KRZYŻA ŚW.

Dwa dni w roku wyznaczone są przez Kościół dla uczczenia św. Narzędzia Męki naszego Zbawiciela: Znalezienie św. Krzyża, które obchodzimy 3-go maja i Podwyższenie św. Krzyża — 14-go września.

Odnalezienie św. Krzyża zawdzięczamy cesarzowej rzymskiej, św. Helenie, która pierwsza pomyślała o odszukaniu tej najcenniejszej dla nas relikwji. Mając 80 lat udała się do Jerozolimy, po uciążliwych poszukiwaniach odnalazła Krzyż i umieściła go na górze Kalwarji, w kościele Grobu Zbawiciela przez nią pobudowanym.

Liczni pielgrzymi zaczęli napływać do tego kościoła z różnych świata stron. Aż oto pewnego razu rozeszła się żałobna wieść, głębokim smutkiem przejmująca serca prawdziwych chrześcijan.

Poganin, król perski, Chozroes, zdobył Ziemię Świętą, wziął Jerozolimę i złupił nietylko bogaty skarbiec kościelny, ale zagarnął także Krzyż św., uprowadzając jednocześnie do niewoli jerozolimskiego patrjarchę Zacharjasza.

Wiedział dobrze król Chozroes jak bardzo czcili chrześcijanie Krzyż św. i spodziewając się wielkiego okupu kazał go złożyć do srebrnej skrzyni i opieczętować pieczęcią patrjarchy w jego obecności.

Przez 15 lat najświętsza relikwja przebywała w ręku pogan. Wreszcie cesarz Herakljusz pobił Persów i zmusił ich do zawarcia pokoju w roku 629. Głównym warunkiem przez cesarza postawionym — było oddanie św. Krzyża.

Na wiosnę tegoż samego roku, na czele uroczystej procesji, cesarz Herakljusz na własnych ramionach niósł św. Krzyż na górę kalwaryjską. Kiedy orszak zbliżył się do bramy, naprzeciwko Golgoty, cesarz zatrzymał się nagle, nie mogąc zrobić dalej ani kroku. Cały orszak zatrzymał się również. Rozległy się niespokojne głosy pytające: Co się stało?

A stało się to, że cesarz nie był w możności poruszyć się z miejsca, jakby niewidzialna siła przykuła go do ziemi. Wtedy patrjarcha Zacharjasz, którego Herakljusz wydobył z niewoli pogańskiej, wystąpił naprzód i zwrócił się do cesarza z następującemi słowami:

— „Wspomnij, cesarzu, że drogą którą stąpasz, szedł Zbawiciel. Ale Chrystus dźwigał Krzyż w ubóstwie i pokorze. Ty zaś idziesz pełen dumy, jaśniejąc od złota i drogich kamieni. Chrystus miał wieniec cierniowy, a ty koronę masz złotą na głowie. Obuwie wygodne chroni twoje nogi, a Pan nasz szedł boso i kamienie raniły mu stopy."

Zawstydził się Herakljusz, zdjął bogaty płaszcz, oraz koronę i kazał sobie podać ubogą szatę pielgrzyma, a wtedy jakby ciężar spadł mu z ramion, poszedł lekko naprzód, niosąc św. Krzyż, który umieścił ponownie w kościele Grobu Zbawiciela.

Tę właśnie uroczystość przywrócenia najświętszej relikwji do dawnej czci obchodzimy jako Podwyższenie św. Krzyża.

Podczas pierwszych paruset lat po odnalezieniu drzewa Krzyża św. przez św. Helenę, pamiątka ta była obchodzona 14 września, zaś po odebraniu św. Krzyża poganom obchodzono w dniu tym i święto Podwyższenia Krzyża św. Dopiero później Kościół rozdzielił obie uroczystości, ustanawiając dla każdej z nich odrębny dzień.

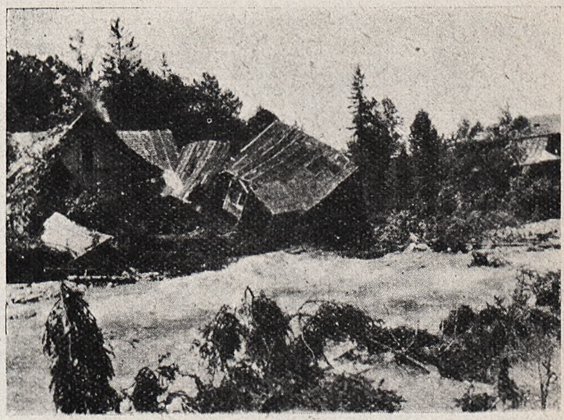
W obecnym roku Jubileuszu Odkupienia zachęcani jesteśmy szczególnie gorąco przez Ojca świętego do rozpamiętywania ze skupieniem i skruchą Męki Zbawiciela naszego i do oddawania czci wyobrażeniu Krzyża św., gdziekolwiek ono się znajduje: więc, czy jako krzyżyk mały przy różańcu, czy jako krucyfiks, który powinien się znajdować w każdym domu chrześcijańskim, — czy jako krzyż przydrożny z Bożą Męką, których tyle mamy w Polsce, a które poleca się odnowić, ozdabiać i czcią otoczyć, — czy wreszcie w kościołach lub kaplicach. Niech każdy wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela napełnia nas nieskończonym bólem nad winami naszemi i przejmuje coraz głębszem zrozumieniem wielkości Jego ofiary, którą poniósł, aby sprawiedliwy gniew Ojca od nas odwrócić.

Jak nas poucza list pasterski Prymasa Polski z czerwca r. b. — mamy również w tym roku ze specjalnem nabożeństwem uczcić święto Podwyższenia Krzyża, które stanowić ma niejako punkt kulminacyjny roku jubileuszowego, rozszerzonego na cały świat, byśmy korzystać mogli z otwartej dla nas skarbnicy łask.

H. S.

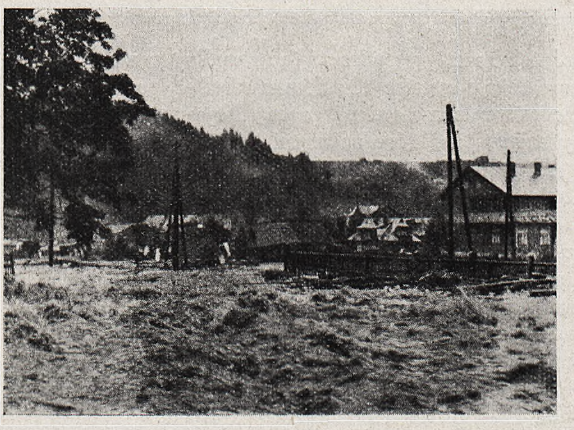
TAM GDZIE SIĘ POWÓDŹ ZACZĘŁA
MIŁOSIERNY MOST — HUMOR MIMO WSZYSTKO
(Z OPOWIADAŃ NAOCZNYCH ŚWIADKÓW.)

Po ślicznej pogodzie w Zakopanem zaczęło padać. W górskiej okolicy nikt się zbytnio deszczom nie dziwi. Przychodzą nagle — niewiadomo skąd i również nagle ustają, by ustąpić miejsca najpiękniejszemu słońcu. Ale tym razem deszcz nie ustawał, tylko szybko zmienił się w ogromną ulewę. Lało. Lało bez przerwy jeden dzień i drugi, — nieprzerwanie całe 60 godzin. Na tarasach will deszcz beznadziejnie klapał w drewniane podłogi, i nic nie wskazywało na zmianę pogody Letnicy, zamknięci w pokojach postanowili mimo deszczu wyjść na świat. Na ubrania kąpielowe zarzucili płaszcze. Nie warto było się szczelniej ubierać, bo mimo parasoli w kilka minut niemiłosierna woda przemoczyła do ciała.



...przywiązując je do brzegów...

Woda, płynąca ostrym prądem, na ulicach zmarnowała świeżo wypracowane bruki, wypłókała kamienie, tworząc dziury głębokie, małe jeziorka i stawy. Ale dopiero nad potokiem Bystrą okazał się cały ogrom zniszczenia. Mały wąski potoczek, ocembrowany betonem zmienił się w potężną rzekę, która z groźnym szumem rozlewa coraz szerzej swoje wody. Zniszczyła ocembrowanie w kilku godzinach i dochodzi już do domów zbudowanych nad promenadą i grozi zalaniem mieszkań. Ratować trzeba! Ścinają więc wielkie drzewa, przywiązując do brzegów, łącząc je do słupów telegraficznych lub drzew stojących w ogrodzie. Tworzy to naturalną ochronę brzegu, nie pozwala wodzie chwilowo rozlewać się szerzej. Ale zwężona rzeka tem silniej uderza na brzeg dalszy — tem groźniej atakuje następne domy. Tu znowu ścinanie drzew, gałęzi, umocowywanie belek i znów groźniejszy napór wody na dalsze brzegi, a tem samem domy. I tak bez końca. W jednym z ogrodów właściciel z rewolwerem w ręku strzeże umiłowanych drzew i nie pozwala ich ścinać. Napróżno! Stare, czy ukochane pójdą w tej groźnej chwili na ratunek życia i mienia ludzkiego.



...mały potoczek zmienił się w poteżną rzekę...



A wody z gór siłą rozpędu i tak nagle wzmożonym ciężarem spadają dalej. Niema mocy, któraby zatrzymać mogła rozpętany żywioł, niszczący w kilku chwilach prace i wysiłki ludzkie z całych lat.

W miejscowości Olszance, leżącej między Starym i Nowym Sączem, na trakcie Krościenko powódź objęła już okolicę. Nauczycielka i stróż szkolny czuwali przez całą noc. Na dole klasy były już zalane. Schronili się na piąterko. Woda jednak stale przybierała, obawiali się więc pozostać przez noc. Wieczorem, zabrawszy trochę cenniejszych rzeczy, pieniędzy i t. d. wydostali się ze szkoły, brnąc w dolnych klasach po kolana w wodzie, niosąc wysoko w powietrzu tobołki. Schronili się do kolonisty, Niemca, którego osiedle położone było trochę wyżej na wzgórzu i tam przenocowali. Nad ranem zobaczyli, że woda nie podniosła się wyżej koło szkoły, lecz przeciwnie, jakby opadła. W dzień przekonali się jakim sposobem. Olsza, przepływający w tamtych stronach potoczek jakich wiele, wezbrała tak potężnie, że stała się groźną rzeką o tak wielkiej sile, iż uniosła ze sobą spory most niewiadomego pochodzenia. Prawdopodobnie powódź przyniosła go z dalekich stron. Otóż most ten zahaczył się o wierzby, któremi wysadzana była droga przy szkole. O most oparły się belki i wyrwane drzewa, które woda naniosła. Wszystko to spiętrzyło się w naturalną tamę, która zagrodziła drogę wzburzonej fali. Woda, szukając ujścia skierowała się wbok, omijając szkołę, która dzięki temu ocalała.



Jednak okoliczność, która uratowała tak niespodziewanie budynek szkolny o mało nie spowodowała śmierci dwóch księży proboszczów, którzy w tym czasie jechali furmanką właśnie tą drogą na którą wpadła wielka masa wody, odepchnięta od szkoły. Chłopi wyratowali ich w ostatniej chwili, kiedy już byli zalani, a konie próbowały płynąć. Księża ocaleli, bryczka i konie zatonęły.

Ksiądz Rękas, dziękując za przesłane dary dla powodzian pisze: „Bogu dzięki, nieszczęśliwcy nasi mieli jeszcze humor! Jadąc na wodzie na własnym domu trzy dni, siedzieli na dachu pod parasolem!"

Był to zapewno humor konieczny do podtrzymania ducha w zrozpaczonych. Dziś gdy powracają do swych siedzib, zniszczonych gorzej niż przez wojnę, gdy z domów, drzew śladu nie pozostało, a urodzajna ziemia zamulona została piaskiem i kamieniami, bodaj który zdobędzie się na słowo odwagi i otuchy. Trzeba im pomóc i w zbiórce na powodzian nie ustawać. A przedewszystkiem nie sądzić, że gdy nie można wielkich darów złożyć lepiej nic nie dawać. Nie! Kawałek mydła, tabliczka szkolna dla dziecka, buciki z których wszyscy w domu już wyrośli nietylko tam się przydadzą, ale będą dowodem współczującego serca i dobrej woli tych, których nie dotknęła groza rozpętanego żywiołu!

Po wszystkich miastach i miasteczkach potworzyły się komitety pomocy dla powodzian. Z nimi współpracować przedewszystkiem należy. Komu jednak wygodniej byłoby złożyć czy grosik mały, dar w odzieży lub drobnych sprzętach domowych lub kuchennych w redakcji Gazety dla Kobiet, może to uczynić w godzinach między 9—15.

Nie dziś, to jutro znajdzie się w domu coś, bez czego obejść się można, a biednym powodzianom długo, długo jeszcze trzeba będzie okazywać pamięć i pomoc.

Zaprowadźmy ład w naszem życiu.

Mówimy czasem, — nieraz nawet z niepotrzebną odrobiną zazdrości: Ta pani X. lub Z. to dopiero ma szczęście, — wszystko idzie jej jak z płatka!... Często jednak, gdy bliżej przyjrzymy się i rozpatrzymy, — okaże się, ile w tem szczęściu i powodzeniu jest zasługi pani Z. Po większej części taka kobieta ma ład w głowie, ład w swem sumieniu i życiu, a więc i ład w domu, — dlatego wszystko idzie jej tak sprawnie. Przy dobrej woli każda z nas może ją naśladować i nawet jej dorównać...

C n o t y gospodarskie podobne są do sprawnych narzędzi, które Bóg włożył w ręce kobiet, by dopomóc im do spełniania trudnych i ważnych obowiązków swego stanu. Wśród nich jedną z najpotrzebniejszych jest poczucie ładu i zastosowanie w swych zajęciach pewnego planu. Czemże jest ten plan?

Jest — to umiejętność rozłożenia sobie pracy, czyli że:

1) wiemy codzień już od rana, jakie roboty mamy w dniu spełnić i o jakiej godzinie;

2) obmyślamy sobie naprzód, już od poniedziałku, jakie zajęcia czekają nas w danym tygodniu;

3) przewidujemy, już począwszy od Nowego Roku, wzgl. od września (początek roku szkolnego), jakie większe prace są do wykonania w ciągu całego roku.

Każda dobra gospodyni powinna mieć w głowie rozkład godzin swego dnia i odpowiadające im zajęcia. Mogłaby nawet z wielkim pożytkiem mieć je zawsze zanotowane na notesie kartkowym, szczeg. o ile nie ma dobrej pamięci. Tygodniowe zajęcia możnaby sobie utrwalić na planie, jak poniżej, przynajmniej dopóki pewien stały rozkład tych zajęć nie wejdzie nam w zwyczaj. Oczywiście, że inne prace są do wykonania zimą czy latem, na wsi czy w mieście, mniejwięcej jednak plan tygodniowy najprostszy takby się przedstawiał:

Sobota: Szorowanie podłóg, sprzątanie, kąpiel i t. p.	**Niedziela:** Służba Boża, odpoczynek, czytanie.	**Poniedziałek:** Pranie bielizny.	
Piątek: Trzepanie, wietrzenie pościeli, mycie okien.	**Czwartek:** Cerowanie pończoch, łatanie.	**Środa:** Maglowanie, prasowanie.	**Wtorek:** Naprawa ubrań.

Jeżeli rozłożymy nasze zajęcia według pewnego planu, zaprowadzimy w naszych domach ład i porządek. Nie będzie wówczas miejsca na prace dorywcze, nieobmyślane zgóry zajęcia, na które najwięcej traci się czasu. A o ten czas w gospodarstwie domowem najwięcej chodzi. Zaoszczędzimy go nietylko wtedy, gdy w czasie zajęcia wprowadzimy pewien stały plan ale również i wtedy, gdy każda rzecz będzie miała w domu wyznaczone miejsce i będzie się w tem miejscu zawsze znajdowała po użyciu jej. Dobra gospodyni wie zawsze, gdzie się każdy przedmiot w jej gospodarstwie znajduje i czasu na szukanie go nie traci. Każda szafa, półka czy szuflada powinna mieć swoje przeznaczenie, dokładnie określone. Jakże okropnie wygląda czasem wnętrze niejednej szafy lub szuflady, — podobne do najohydniejszego śmietnika!

— — — — — — — — — — — — — — —

Dom — to królestwo kobiety, — żeby jednak ta królowa umiała w niem rządzić, sprawnie i umiejętnie, zgóry musi przewidzieć, co i kiedy ma zrobić i obliczyć czas na wszystko, aby uniknąć zamętu w domu i nerwowego pośpiechu. Nigdy też owa królowa domu nie może sama być zaniedbana w ubraniu ani rozczochrana! Niech wnętrze jej domu będzie również czyste i miłe, aby domownicy w niem chętnie przebywali. I jeszcze jedno — kobieta, która lubi plotkować, obmawiać, która umie godzinami rozprawiać z sąsiadkami — nie ma zpewnością ładu w głowie, w sercu — ani w domu!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jest jeszcze dziedzina, gdzie ład jest konieczny: niech w naszym rozkładzie dnia, nawet najbardziej pracowitego — nie zbraknie nigdy określonego i stałego czasu na modlitwę. Żadne ważne i najważniejsze zajęcia nie mogą nam w tem przeszkodzić, byśmy przynajmniej rano i wieczorem ukorzyły się przed Bogiem, oddały mu w opiekę swe prace, troski i cierpienia i podziękowały mu za niezliczone łaski każdego dnia. Jeżeli tylko można, należy, oczywiście, wysłuchać rano Mszy św. lub choć na chwilę wstąpić do kościoła. A już w niedzielę — chyba tylko jakaś bardzo poważna przyczyna może spowodować naszą nieobecność w kościele na Mszy św.

Pragniemy przecież z całej duszy, by nam się w domu naszym, rodzinie, gospodarstwie i życiu — szczęśliwie wiodło. Zaprowadźmyż więc ład, czystość wzorową i spokój, zawsze i we wszystkiem, każdą swą pracę, zamiar i plan dnia każdego polecając, przez Matkę Najświętszą, Pośredniczkę wszelkich łask, — Panu naszego życia i śmierci i Twórcy doskonałego ładu w ogromie wszechświata. *F. S.*



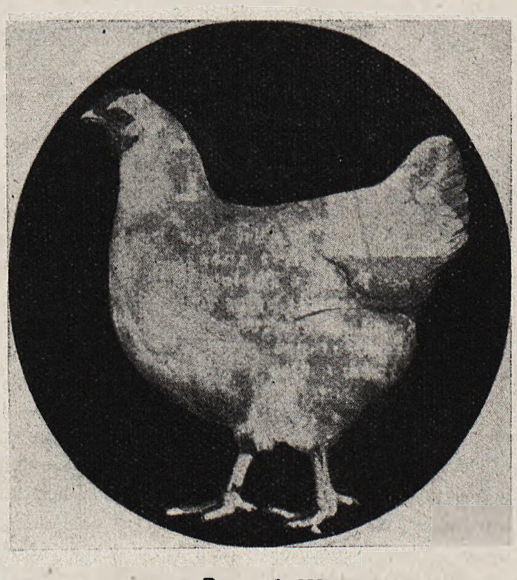
Rysunek I.

RASY KUR

(Ciąg dalszy)

Pośrednim typem, między dwoma opisanemi w poprzednim numerze są rasy ogólnoużytkowe. Przy zadawalającej nieśności, dobrze wysiadują i są dosyć mięsne (roczna kura waży około 5 funtów, kogut 6 funtów). Jednakże w porównaniu z lekkiemi rasami mają one jajka gorzej zalężone, a kurczęta ich trudniej się chowają.

Najwięcej rozpowszechnioną u nas i najlepszą rasą ogólnoużytkową są Karmazyny, czyli Rhode-Islands-Reds, pochodzące z Ameryki. Ich upierzenie jest koloru ciemno-czerwono-brązowego z metalicznym połyskiem (patrz ryc. II) — zwłaszcza u koguta; w ogonie i w skrzydłach czarne pióra. Grzebień nieduży, jak u wszystkich ras cięższych, nogi i dziób żółte, lub lekko brązowe. Znoszą dość dużo jaj ciemnej barwy. Spotyka się je często w większych hodowlach drobiu.



Rysunek III.

Z Ameryki pochodzą Wyandotty i Plymouth-Roki. Wyandotty odznaczają się tem, że tak kogut, jak i kura, mają grzebień różyczkowy, a nie pojedyńczy, jak inne rasy. Istnieją Wyandotty czarne, srebrzyste, żółte, ale najbardziej znane są białe, z żółtym dziobem i nogami. Nieśność ich jest nieraz większa, niż Karmazynów, ale jajka są przeważnie b. małe, poniżej 50 gramów. Pozatem dużo jaj jest niezapłodnionych, do czego przyczyniają się ciągłe walki kogutów między sobą — zwłaszcza na wiosnę.

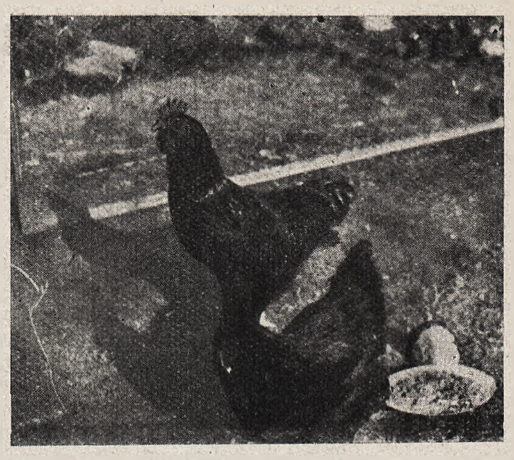
Plymouth-Roki (patrz rys. 1) mają upierzenie prążkowane czarno-białe, zwane pospolicie „jarzębiatem" — grzebień pojedyńczy. Są u nas mniej rozpowszechnione, gdyż nieśność ich jest o wiele mniejsza od ras poprzednio wymienionych — chociaż wychów kurcząt jest o wiele łatwiejszy, niż np. u Wyandottów.

Wspomnę jeszcze o jednej rasie, wprawdzie mało u nas znanej, ale mającej dużą przyszłość. Są to kury Susseksy, Pochodzą z Anglji, a w ostatnich latach propagują je bardzo hodowle niemieckie — u nas też wzbudziły zainteresowanie hodowców.

Susseksy jasne, czyli gronostajowe, przedstawiają lepszy materjał chowny, niż trójbarwne, czyli ciemne. Susseksy jasne mają pióra białe, a w ogonie, skrzydłach i na szyi centki czarne. Nieśność ich jest zadawalająca, są lżejsze od ras poprzednio opisanych, tak, że zaczynają je obecnie wprowadzać w większych hodowlach.

Omówiłyśmy, choć ogólnikowo właściwości najważniejszych ras kur. Przypuszczam, że niejedna z pań gospodyń zapyta teraz: Czy wogóle warto chować rasowe kury? — bo to i koszt z nabyciem pierwszych sztuk a także większy kłopot i staranie co do utrzymania.

Chowanie kur rasowych bezwzględnie się opłaci, jeżeli będziemy się z niemi obchodziły umiejętnie, t. zn. damy im odpowiednie warunki pod względem pomieszczenia i żywienia. Nie wystarczy bowiem, że kury są rasowe, żeby dawały nam odrazu dużo jaj! Kury rasowe mają wprawdzie pewne ustalone właściwości, np. zdolność do dużej nieśności, nie będą mogły ich jednak rozwinąć, nie mając do tego koniecznych warunków. O ile więc nie możemy zapewnić drobiowi starannej opieki, — lepiej nadal chować nierasowe kury, niż narażać się na koszt kupna, z którego nie będzie pożytku.



Rysunek II.

Chcę jeszcze zaznaczyć, że chowając rasowe kury mamy nietylko dochód ze sprzedanych jaj ale i ze sztuk zarodowych, oraz z jaj wylęgowych, za które liczy się naogół przynajmniej podwójną cenę w stosunku do zwyczajnych.

Wkońcu ostatnie pytanie: Która rasa kur jest najlepsza? Tego tak odrazu powiedzieć nie można, ponieważ zależy to od warunków we własnem gospodarstwie i danej miejscowości. Należy wykluczyć kury ras ciężkich, których chów nie może się opłacać, ze względu na duże zużycie paszy. Dla mniejszych gospodarstw na wsi, czy w mieście, wybrałabym rasę ogólnoużytkową, która łączy mniejwięcej trzy najważniejsze właściwości: zdolność do niesienia jaj i do wysiadywania, z dużą ilością mięsa. Najlepiej będą temu odpowiadały Karmazyny — najbardziej rozpowszechnione, a zatem łatwe i tanie do nabycia. Byłyby one wprost idealną rasą dla mniejszych hodowli, gdyby nie dość trudny wylęg i wychów kurcząt, które wolno rosną i późno się opierzają.

Rasy lekkie, choć bardzo dobrze niosą i mało paszy potrzebują, jednak mniej się nadają dla gospodarstw, gdyż nie wysiadują dobrze i potrzebują większej przestrzeni.

Mrs.

DWIE PIELGRZYMKI

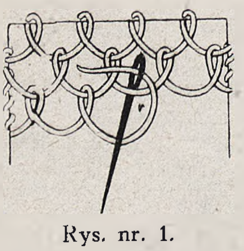
Liga Katolicka w Katowicach, ul. Piłsudskiego 58. organizuje jesienią r. b. dwie wielkie pielgrzymki: od 12-24 września r. b. do Rzymu i Neapolu, od 10-26 października r. b. do Ziemi Świętej.

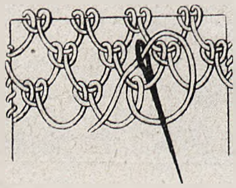
Pielgrzymka do Rzymu i Neapolu ma dwa główne cele do spełnienia: odwiedzenie Rzymu i ujrzenia cudu z krwią św. Januarego w katedrze Neapolitańskiej. Program Pielgrzymki przewiduje również zwiedzenie Padwy, Wenecji, Florencji, Capri, Pompei oraz niezapomniany wjazd na Wezuwjusz.

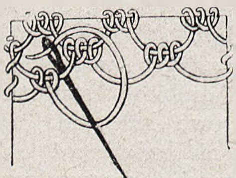
Pielgrzymka do Ziemi Świętej zwiedzi wszystkie miejscowości tak drogie sercu każdego chrześcijanina: Jerozolimę, Betleem, Nazaret, Kafarnaum, Ain-Karem, Jerycho, Jordan, Morze Martwe, Jezioro Genezaret i t. d. W drodze powrotnej do kraju pielgrzymi zwiedzają również Ateny i Konstantynopol.

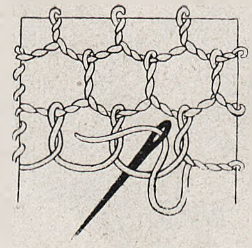
ROBOTY RĘCZNE

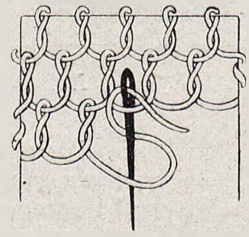
RÓŻNE ŚCIEGI WYKONANE IGŁĄ. Oto kilka wzorów, które mogą się przydać przy wykonaniu wstawki, czy innych robót. Ściegi te mogą też przydać się bardzo przy naprawianiu wszelkich tiulowych firanek, a także do naprawy koronek i haftów przy kościelenej bieliźnie. Rysunek Nr. 1. — ścieg zwykły tiulowy. Idąc tam i spowrotem robimy luźne pętle, przyczem tak, że wiązanie następnego rzędu pętli wypaść musi w środku każdego oczka poprzedniego rzędu. Uważać, żeby oczka pętli wypadły równo. Nr. 2 — robimy po dwie pętle na każde oczko, postępując następnie, jak wyżej. Nr. 3 — robimy po trzy pętle na każde oczko. Nr. 4 — zacząć z lewej strony, przerobić pierwszy rząd, jak przy zwykłym ściegu tiulowym Wracając wrobić po 4 pętle w każde oczko. Następny rząd znowu ścieg zwykły i t. d. Nr. 5 — zacząć tym razem od strony prawej, wracając od lewej strony robić słupek ściegiem dzierganym, przyczem pierwszy ścieg przechodzi tylko przez nitkę oczka, następne zaś ściegi chwytają obie nitki pętli. Nr. 6 zrobić jeden rząd pętel bardziej ścieśnionych. Wracając przeciągnąć nitkę pod oczkami i przerabiając nowy rząd zabierać igłą nitkę oczka razem z przeciągniętą nitką. Nr. 7 — tak jak poprzednio, tylko zostawiamy ażury uważając żeby były w równych odstępach. Nr. 8 — ścieg tiulowy podwójny. Zaczynamy z lewa na prawo. Pętlę robi się w ten sposób, że zamiast przewlec nitkę raz, jak w ściegu zwykłym tiulowym, przewlekamy ją dwa razy. Nr. 9 — ścieg grecki, robimy tak jak poprzednio, pętlę przeciągniętą dwa razy, przyczem oczko poiwnno być dość duże, gdyż wracając okręcamy je starając się robić drobne i równe ściegi. Nr. 10 — Naśladowanie siatki. Zaczynamy w rogu kwadratu, poczem wracamy idąc ukosem (śledzić jak idzie nitka na rysunku). Chcąc mieć równe oczka należy dopomagać sobie szpilką. Węzeł powinien być mocny, ale nie ściągnięty. W następnych numerach podamy roboty, gdzie te ściegi będą miały zastosowanie. Narazie poprawiajmy podarte firanki.

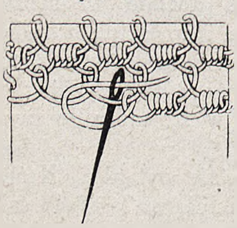

Rys. nr. 1.

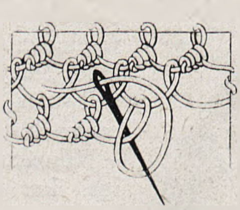

Rys. nr. 2.

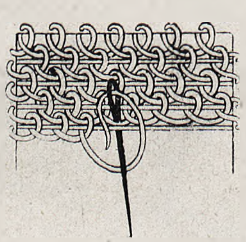

Rys. nr. 3.

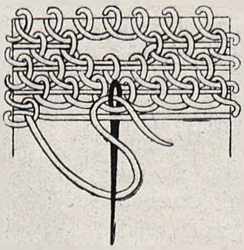

Rys. nr. 8.

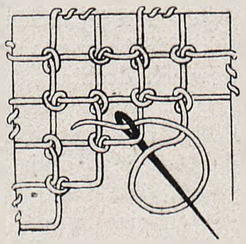

Rys. nr. 9.


Rys. nr. 4.


Rys. nr. 5.


Rys. nr. 6.


Rys. nr. 7.


Rys. nr. 10.

CO ROBIĆ Z ODPADKAMI?

Pestki owocowe. Niema rzeczy niepotrzebnych, brak nam tylko często umiejętności wydobycia korzyści z rzeczy, które nam wydają się bezużyteczne. Tak naprzykład wszelkie pestki owocowe wyrzucamy zazwyczaj na śmietnik, a tymczasem te pestki mogą mieć najrozmaitsze zastosowanie. Na wsi dają często opadłe, nawpół zgniłe śliwki świniom razem z pestkami. Otóż tego właśnie robić nie należy, ponieważ pestki te zawierają pewną ilość trucizny, zwanej kwasem pruskim, więc większa ilość takich pestek może świniom zaszkodzić. Chcąc żeby świnie miały coś do gryzienia, lepiej dawać im trochę węgla drzewnego. Węgiel działa dobrze na trawienie i pobudza apetyt. Tak samo dzieciom nie należy pozwalać jeść tych pestek, a także pestek morel, lub brzoskwiń, zwłaszcza w większych ilościach, bo mogą się rozchorować.

Używać pestki można w następujący sposób. Przedewszystkiem wszelkie pestki należy zawsze dokładnie ususzyć, zapleśniałe nie mają bowiem żadnej wartości. Robi się tak, najlepiej oskrobać dokładnie pestki, potem wypłókać w ciepłej wodzie i gdy będą zupełnie oczyszczone, dobrze ususzyć, obracając to na jedną, to na drugą stronę. Pestki śliwek kupują apteki, ponieważ wyrabia się z nich lekarstwa. A dalej dobrze ususzonemi pestkami napełniamy spory woreczek. Takie pestki ogrzane na piecu można użyć do ogrzewania łóżka dla chorych, wygodniejsze to niż butelka z wodą. Naturalnie na ten sam cel mogą być użyte pestki innych owoców, jak wiśni, czereśni, i t. p. Pestki morel i brzoskwiń mogą być używane w zastępstwie gorzkich migdałów, do ciast. Zaznaczamy, że gorzkie migdały, również jak pestki, używane być mogą tylko w małych ilościach. Pestki dyni, inaczej — bani, dają doskonały olej, przytem są bardzo wydajne i dają dwa razy więcej oleju niż wszelkie pestki owocowe, także zawierające olej. Pestki z jabłek lub gruszek pożądane są bardzo jako nasiona, do wysiewu na dziczki, dla zakładania szkółek. A na dowód jak te pestki są pożyteczne mamy ten przykład, że zaraz po wojnie, ponieważ potrzeba było dużo dziczków dla zastąpienia poniszczonych drzew. Ministerstwo Rolnictwa sprowadzało nasiona z zagranicy właśnie na takie dziczki, a więc nie jakieś gatunkowe owoce.

A przecież mogliśmy mieć tak samo własne pestki, tylko nikt o tem nie pomyślał. Ale zagranicą wiedzą, że niema rzeczy bez wartości i starają się wszystko wykorzystać. I my także powinniśmy tego się nauczyć, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy każdemu tak trudno o grosz.

POMIDORY Z TWAROGIEM NA SUROWO. Ściąć wierzch i wydrążyć, nie zostawiając pestek. Wymieszać dobry twaróg (nie kwaśny) ze śmietaną, dodać kminku, albo szczypiorku i napełniać tem pomidory.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Katol. Stow. Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".